



PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie  
Kwartalnie. . . . . rs. 1.  
Za odosłenie do domu kwartalnie kop. 10.  
Na prowincyi  
Kwartalnie. . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 10/22 Października 1892 roku.

PRENUMERATA WYNOSI:

We Lwowie i Krakowie  
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.  
W Poznaniu  
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

Treść: Panna Melania, powieść przez St. M. Rzętkowskiego (ciąg dalszy). — Bursztyn. — Z wycieczki do Wiednia. — Piśmiennictwo. — Sybilla, powieść przez F. C. Philips i C. J. Wills, przekład Zofii Grabowskiej (ciąg dalszy). — Z chwili bieżącej. — Ogłoszenia. — W dodatku: Nerozłączni, powieść przez Janinę Mairret (arkusz 5).

## PANNA MELANIA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

St. M. Rzętkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

O panu Alfredzie Pędzickim można powiedzieć dla informacji czytelnika, że w tej chwili z powołania jest... epuzerem, to jest kawalerem gotowym do ożenku, na który, wedle pogłosek salonowych, poluje od dość dawna. Niestety, napróżno! Posiada dużo dystynkcji, tyle manier towarzyskich, ile ich potrzeba dla konwenansu wyższego świata, dużo pewności siebie, roztropnie trzymanej w karkach, dosyć ładny rodowód i ani ładną, ani dużą, ani czystą wioskę w Sandomierskiem. Od dwóch miesięcy zagiął parol na pannę Bosińską, spenetrowawszy troskliwie jej wartość — nietylko osobistą, a tę znał najmniej — i od dwóch miesięcy starał się wszelkimi sposobami dać jej się poznać, co teraz dopiero przyjsz mogło do skutku, dzięki pośrednictwu senatorowej.

Wciągu krótkiej rozmowy z Melanią, wzrok jego śledził uważnie każdą zmianę w jej twarzy,

każdy jej uśmiech i spojrzenie. W głębi duszy przyszedł do wniosku że ta, którą wybrał obecnie na przyszłą... podporę swej świetności, jest osobą bardzo sympatyczną, a nawet piękną. Można by się w niej zakochać bez żadnych celów ubocznych. Dla zachowania pozorów okoliczność to bardzo przyjazna. A pan Alfred lubił zachowywać pozory, których strzegł jak oka w głowie i które sprawiały, że ci nawet, co go znali oddawna, bardzo mało powiedziebły o nim mogli.

Senatorowa sprzyjała mu, najpierw dlatego, że była także Sandomierzanką i że słuchała zawsze z zajęciem obszernych i szczegółowych relacji o okolicy rodzinnej, a w składaniu ich i gromadzeniu wiadomości pan Pędzicki był niezmordowany, a potem że młody ten człowiek potrafił zyskać jej życzliwość bezgraniczną uprzejmością dla staruszki. Wiedziała ona dobrze, dlaczego pan Alfred pragnie dać się poznać Melanii, a nawet zamysły jego chwaliła.

— Uważasz — mówiła (wszystkich zaś tykała), — mówię ci, że lepszego wyboru nie zrobisz. Ładna jest przytem... i bogata.

— O, szanowna pani — protestował p. Alfred, — to drugie jest mi *chyba* rzeczą obojętną.

— Chyba, zapomnę, ale to się tylko tak zdaje, a w gruncie rzeczy inaczej być powinno. Prawią coś ludzie, że z tobą krucho.

— Niegodziwość ludzka!

— Nie przerywaj, kochanie. A, uważasz, Pędziccy w Sandomierskiem z prapradziada ród osiadły, utrzymać się na starej, bardzo starej siedzibie, to obowiązek.

Pan Alfred milczał, bo zresztą staruszka mówiła jak z książki, a lepiej jak z jego myśli własnej. Utrzymać się na podszarganej hypotecznie wiosce, jednej z trzynastu, którą jako tako przechowała mu rozrzutność przodków, to obowiązek.

Nie rozumiał nawet, coby się z nim stać mogło, gdyby się nie postarał tego obowiązku dopełnić, to jest, mówiąc krótko, ożenić się z jaką posażną jedynaczką.

— Uważasz — mówiła dalej senatorowa, — z Melanią trzeba ostrożnie i rozumnie. To kobieta nie zwyczajna. To nie kwiatek egzotyczny z cieplarni salonowej, do którego dosyć jest słodko uśmiechać się, i chuchać i głaskać. Po główce bryka jej idea samodzielności, jakieś pracy dla ludzi, nie wiem doprawdy czego, ale to coś niezwykłego, co może niekoniecznie rozsądne i praktyczne, ale bardzo różne od pospolitości. Stara jestem, nie rozumiem tych, jak ona to nazywa, porywów, a mówię ci otem dla przestrogi. Będziesz miał zadanie nielada.

Pan Alfred nie kwapił się z odpowiedzią, bo, jego zdaniem, milczenie było tu zupełnie na swoim miejscu. Słuchał senatorowej uważnie, notował sobie w pamięci treść jej słów i skwapliwie potem korzystał z niej, gdy się znalazł obok Melanii.

Pytał się, jak się jej podobało miasto, które dla urodzonych i wychowanych na wsi miewa zwykle urok... na bardzo krótko.

— Turkotu, hałasu tu wiele — mówił — i nietylko w prostem tych słów znaczeniu. Prawie tyle pozornej świetności, blichtrów, pokrywających szarą i wstrętną nieraz rzeczywistość. Mówię o ludziach.



— Bronię ludzi — zaprotestowała mu Melania. — W tłumach zwykłą jest rzeczą, że się nędznicy ocierają o bohaterów, że cnota styka się z występkiem i że wszystkie barwy mieszają się, aby utworzyć jedną: szarą. Idzie tylko o to, aby widzieć, co jest białe, a co czarne.

— Pani sądzi, że to przychodzi łatwo? — z uśmiechem zapytał.

— Nie sądzę nic, przypuszczam jednak, że przy wzroku zdrowym i... nieuprzedzonym jest to możliwe.

Pan Alfred spoważniał nagle i w milczeniu począł się bawić dewizką od zegarka. Potem, podnosząc na nią szybko oczy, spytał:

— Pani dawno w Warszawie?

— Od pół roku z okładem.

— Mówiono mi dużo o pani, zawsze z uwielbieniem. Jakże gorąco życzę pani, abyś widziała tutaj więcej, niż szarą jednostajność tłumów, które, jak szeroka i wartka fala, porywają wszystko, co się w nie rzuci, nie oglądając się za siebie. Nawet... złudzenia!

Przy ostatnich wyrazach powstał i skłoniwszy się głęboko Melanii, odszedł zwolna w głąb salonu.

Panna Bosińska z zadziwieniem spoglądała na odchodzącego, a po chwili, zwróciwszy się do Grundstejnówny, szepnęła:

— Czy to miał być morał skończonej lekcji?

Izabela roześmiała się żywo i wesoło.

— Zdaje mi się, że to tylko efekt trochę sceniczny. Od tej chwili mamy wszelkie prawo przypuszczać, że ten pan rzucił... nawet złudzenia własne na falę tłumów, która nie zwracała mu nic i patrzeć nań nie miała ochoty. O! szczerobliwy dobroczyńca ludzkości!

— Jesteś pani złośliwa!

— Albo bankrut. Panno Melanio, posłuchaj pani nowego morału: strzeż się wszystkich deklamatorów, których słowa potrzebują komentarzy. Strzeż się złudzeń i wierz tylko faktom!

W tej chwili drzwi do salonu otwały się i wszedł niemi Waclaw. Obie panny zamilkły i obie wpatrzyły się weń badawczo. Izabela miała w oczach jakiś ponury blask złośliwości i gniewu; Melania spoglądała z wyrazem serdecznego zajęcia.

Młody lekarz powitał gospodynię domu, ogólnym ukłonem pozdrowił wszystkich jej gości i po chwilowej rozmowie z senatorową żywo podszedł do Melanii i Izabeli.

— Co się to znaczy, panie doktorze — zapytała z udaną surowością Grundstejnówna, — że nie miałam zaszczytu widzieć pana od dwóch tygodni? A moglibyśmy poumierać przez ten czas, bez... przyjaznego ratunku.

Podawała mu rękę i uściśnawszy silnie dłoń jego, odepchnęła ją następnie z dąsem kokietyjnym.

— Tylko proszę się nie tłumaczyć — dodała. — Ten pan — mówiła, zwróciwszy się do Melanii, — mógł być wysłuchać nie bez korzyści nauczki o rzucaniu złudzeń na głodną zawsze i niewdzięczną falę tłumów.

Waclaw nie pojmował słów Izabeli, ale, nie szukając wcale klucza do zagadki, powitał serdecznie Melanię i usiadł przy jej boku. Poczęła się rozmowa ogólniejszej treści, która trwała niedługo, bo po kilku minutach grono wielbicieli talentów Grundstejnówny zasypało ją prośbami o śpiew, choćby o jedną króciutką piosenkę. Panna wzdragała się, jak przystało ceniącej się amatorce, ale ustąpiła

wreszcie naleganiom i wśród ogólnego zadowolenia podążyła do fortepianu.

Waclaw i Melania pozostali sami na ustronnej kanapie. Przez chwilę milczeli, przypatrując się ruchowi w salonie, potem, znów przez chwilę słuchali przegrywki do jakiejś ary, która bardzo łaskawie miała zastąpić wyblaganą piosenkę, ale po chwili już Waclaw pochylił się ku Melanii i spytał:

— Dlaczego nie udało mi się widzieć pani od dni kilku?

— Zapewne dlatego — brzmiała odpowiedź, — żeś pan nie raczył przez ten czas odwiedzić... matki i siostry.

— Byłem bardzo zajęty.

— Narzeka często i Grundstejnówna.

— A, o to mniejsza! Wszyscy tam zdrowi i szczęśliwi, a mają na każde zawołanie troskliwą ludzką. Co się tyczy pani, przypuszczałem że się spotkamy tam, gdzie pani potrzebują. Nasza... protegowana znów zasłabła.

W oczach Melanii zaświecił jakiś przelotny płomień, który zgasł natychmiast. Spojrzała na mówiącego, nie rzekłszy ani słowa, on zaś mówił dalej:

— Biedne kobiety... i dumne! Wnuczka się zapracowywa, a babka głodzi. W ubogim ich mieszkanku zaszły zmiany, które domyślać się pozwalają, że nędzne ich sprzęty wychodzą między ludzi na opłacenie kawałka chleba.

Spojrzał na Melanię, która siedziała milcząca, z rękami opuszczonymi bezwładnie na kolana, z ustami zaciśniętymi nerwowo, z twarzą bladą i spojrzeniem zimnem, utkwionem w przestrzeni.

— Nie zapytujesz pani nawet, co się dzieje z Andzią?

Ona wzruszyła ramionami, jakby zniecierpliwiona, i przesunęła dłonią po czole. Waclaw spostrzegł ten ruch mimowolny i domyślił się, że znamionuje on znużenie i niechęć.

— Lękam się — rzekł, — czy nie pomyliliśmy się.

— Na czym? — spytała.

— Na... pani — odparł.

Spojrzała nań z wyrazem zdziwienia.

— Przypomina sobie pani zapewnienie własne, że cokolwiek się stanie, wytrwałość twoja nie zachwieje się nigdy, że to uczucie, z jakim szłaś na spotkanie cierpień ludzkich, nie ostygnie ani na chwilę, że do ostatniego tchnienia wystarczy ci tej myśli, z jakąś porzucała dostatki krzepińskie i bezdusność życia wśród nich. Pani masz już dosyć cierpień cudzych, nieprawdaż?

Ona nie odparła nic wprost, spytała tylko:

— Z czego pan to wnosi?

— Czyż podobna, abyś pani stroniła od tych, dla których mogłabyś być aniołem opiekuńczym, dlatego tylko, że bronią się oni twojej dobroci?

— Cóż dalej? — szepnęła po chwili.

— Wracam ztamtąd poruszony do głębi duszy. Trafiłem na scenę nad wyraz przykrą. Rządca domu, w którym te panie mieszkają, chciał je przy mnie wyrzucić z mieszkania. Chora zapadła w głęboką gorączkę, a staruszka kwiliła jak dziecko i zbierała w węzelek ostatnie gracki, jakie im jeszcze pozostały.

— Spodziewam się, żeś ich pan nie pozostawił bez pomocy?

— Nie umiem sobie wyjaśnić niechęci pani — ciągnął dalej lekarz. — Kiedy o niej myślę, przypuszczam chwilami, że ta obojętność neutralizuje

wszystko, coś pani uczyniła dobrego, że jest... niesprawiedliwością i że prośby moje, zwrócone jak do siostry, której zawsze tak bezgranicznie ufałem, trafiły na jakiś szkopał nieprzeczwyciężony, może tkwiący...

Zawahał się przez chwilę, a potem zwolna i dobitnie dodał:

— W pragnieniu samodzielności, w niechęci dla wszystkiego, co jest podszeptem cudzym.

Melania, usłyszawszy te słowa, zbladła i pochyliła głowę, a dłonie jej machinalnie splótły się w nerwowym, silnym uścisku.

— Więc tak mnie pan sądzisz? — spytała potem, zwróciwszy się ku niemu. — Czyż nie jestem gotowa uczynić dla tych pań wszystkiego, czego pan zażąda?

— Tak, tylko, jak widzę, nie sama, lecz przez pośrednictwo. Tymczasem one pośrednictwo to odpychają.

— Alboż w tem moja wina?...

— Nie obwiniam pani o to bynajmniej, bo to od ciebie nie zależy.

— O cóż więc?

— Przed paru dniami przysłano na poddasze kogoś z datkiem, którego sam sposób ofiarowania był... obelgą. Do kilku rubli dołączono koszyk z wiktuałami i list bezimienny, w którym zapewniało, że ta ofiara *składkowa* dochodzić będzie regularnie w odstępach czasu...

Melania słuchała z zajęciem i zadziwieniem.

— Cóż dalej? — spytała.

— Ofiarę odrzucono, biedne dziewczę z rozpaczą w sercu wybiegło na miasto po jakąkolwiek robotę i powróciło z próżnymi rękami. Dowiedziałem się o tem wszystkiem od babki.

— I tam domyślają się, że przesyłka pochodziła odemnie, nieprawdaż?

— Tak.

— I pan domyślasz się tego również?

Waclaw milczał.

Melania nie żądała odpowiedzi, która zresztą nie mogła mieć znaczenia. Cóż ją obchodziło, że ktoś pragnął w taki lub owaki sposób przyjść z pomocą biednym kobietom, gdy wiedziała, że pomoc taka nie pochodziła od niej! W tej chwili jedna tylko myśl nurtowała w jej głowie, w której uczuwała pewien zamęt. Waclaw posadzał ją o nieszlachetność, o fałszywą ambicję, o brak serca... Rozumiała, że obecnie był od niej dalej, niż kiedykolwiek, że to oddalenie sprawia jej niewymowną przykrość i że stać się może kiedyś zupełnem, jeżeli okoliczności, od niej niezależne, temu nie przeszkodzą.

W salonie ozwały się głośnie oklaski, któremi przez wdzięczność obsypywano Grundstejnównę. Skupiono się przy niej w chórze powinszowań, przyjmowanych łaskawymi uśmiechami, które rozrzucała na wszystkie strony. Ale gdy wrzawa uciicha, panna Izabela, unikając niżej dalszych zachwytów, rzuciła po sali spojrzenie badawcze i szybko podeszła do Melanii.

Tu przyjęto ją milczeniem, które dziwnem jej się wydało.

Przyjrzała się przez chwilę siedzącym i, zajmując miejsce obok panny Bosińskiej, rzekła:

— Zdaje mi się, że tutaj... niebo się zachmurzyło. Są to następstwa bardzo zwykłe, gdy dwoje ludzi może sobie mówić daleko więcej wszędzie, niż w salonie.



Była to ponęta rzucona dość niezręcznie, która jednak ani pytań żadnych, ani wyjaśnień nie sprostowała. Wacław milcząco spoglądał na piękną amatorkę śpiewu, a Melania, powstawszy z miejsca, uściśliła lekko rękę Izabeli i rzekła:

— Istotnie, skoro się sobie nie ma nic więcej do powiedzenia, salon bawić przestaje. Najlepiej wtedy być u siebie.

Lekkie skinienie głowy na pożegnanie poprzedziło wyjście Melanii, która w kilkanaście minut potem znalazła się w swoim cichym, panińskim pokoju.

Znalazłszy się u siebie, rzuciła się w fotel i ukryła głowę w dłoniach, rozmyślając długo. Gdy podniosła twarz, spojrzenie jej padło na jakiś biały przedmiot, leżący na stole. Sięgnęła po niego; był to list, zaklejony w jakąś zrobioną naprędce kopertę. Machinalnie przedarła ją i rzuciła okiem na ówmiarkę zwyczajnego papieru, na której jasne i kształtne pismo głosiło:

„Pan!

„Ci, którzy utrzymują, że jesteś aniołem dobroci, nie wiedzą zapewne, że aniołowie bywają dobrzy zarówno w czynach, jak intencjach.

„Wczoraj raczyłaś pani obdarzyć nas ofiarą swej szczodrości, którą odrzuciłyśmy dlatego, że towarzyszyło jej daleko więcej dumy i lekceważenia, niż serca i szlachetności. Boleję bardzo nad tem, że kiedykolwiek zmuszona byłam korzystać z łaski i hojności pani. Byłam wówczas chora i nieprzytomna. Dzisiaj z zupełną świadomością proszę, abyś pani raczyła nie troszczyć się o ubogie mieszkanki poddasza, gotowe zawsze odsunąć dłoń, lekceważąco wyciągniętą ku sobie.

Anna.”

Melania, czytając te słowa, nie chciała wierzyć oczom własnym. Krzywdzono ją, mszcząc zniewagę, której się nie dopuściła. Odrzuciła pismo, które było w jej rozumieniu obelgą, uczuwszy w sercu cierni głębokiej niechęci, tej właśnie, jaką wyrzucał jej Wacław. Wszakże to i on mówił o „szlachetności,” o „dobroci,” mówił może i tam, w tem ubogiem mieszkanku, z którego teraz nienawistny głos szczydzi z niej i grozi odsunięciem podanej dłoni.

Kiedy opuszczała salon senatorowej, czyniła to w nastroju jakiejś rzewności, z postanowieniem spełnienia życzeń tego, który się odwoływał do serca „siostry” i z ufnością przyjaźni. Ale teraz uczuwa co innego. Jest obrażona, dotknięta do głębi duszy, pokrzywdzona... Cogorzej: jest zacięta w jakimś niewytłómaczonym, a zbudzonym nagle uporze. Niechaj nie żądają od niej dobroci, ani szlachetności! Wszakże ona sama cierpi i... zazdrości tamtej, ubogiej, chorej, którą chciano wyrzucić na bruk uliczny i która z wysokości swego poddasza znieważa ją, niewinną!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## BURSZTYN.

Nie potrzebujemy zapewne wskazywać czytelnikom, gdzie mogą obaczyć produkt kopalny, noszący tę nazwę; dla niejednej z nich dosyć będzie, gdy sięgnie do toalety, w której przechowuje ozdoby strojów swoich. Czytelnicy zaś mogą się przyjrzeć munsztukom cygarniczek. Zresztą małe dzieci nawet znają bursztyn, który już w Helladzie starożytnej używany był jako ozdoba w stroju niewieścim, w formie naszyjników, bransolet i pereł.

Produkt ten, zwany przez specjalistów *ambry* żółtą, jest żywicą z drzew szpilkowych, stężalą, skoncentrowaną przez długie, bo odwieczne przebywanie w wodzie morskiej. Spotyka go się wszędzie tam, gdzie przed wiekami były lasy, które zczasem, ustępując coraz głębiej wdzierającemu się morzu, zwalone były pod jego falami. Jeżeli wody cofnęły się z zalanych brzegów, odkrywając umarłą i przetrwoną przez się roślinność, która pod ich działaniem stała się już zupełnie czemś innem, na miejscach wprzód zalanych ukazały się pokłady nanieśionych kamieni, a pod nimi... bursztyn. W takich miejscach kopać go trzeba. Gdzieindziej, gdzie wody, raz wdarłszy się, pozostały i nie odpłynęły wcale, kryjąc zwalone lasy, przetworzone w części na bursztyn, przy wszystkich wzburzeniach morza, poruszających fale aż do dna, wypływa on na wierzch, przez czas jakiś utrzymuje się na wodzie i wówczas już się go nie kopie, ale... poławia. Poławiano też bursztyn prawie do ostatnich czasów tam, gdzie go pokrywa morze, ale w bieżącym wieku już i na takich miejscach poczęto go kopać. Nim jednakże przyszło do tego, wyławiano go już nie na powierzchni morza, ale na dnie jego, przy pomocy nurków.

Bursztyn znajduje się w Europie na wybrzeżach Bałtyku, pomiędzy Kłajpedą i Gdańskiem, na brzegach Kurlandyi i Estonii, w Sycylii i Hiszpanii, w New-Yersey, a także w okolicach Ostrołki, Trzebinia i Lwowa. W tych ostatnich miejscowościach obecność jego świadczy, iż tam niegdyś było morze, bez działania którego żywica drzewna nie mogła się stać bursztynem. Najbardziej rozwinięta, najsystematyczniej i najumiejtniej prowadzona eksploatacja kopalń bursztynowych istnieje na brzegach Prus wschodnich, a stanowi tam najkorzystniejszą gałąź przemysłu.

Do roku 1869 jeszcze łowiono bursztyn w chwilach, w których zburzone fale wyrzucały go z dna morskiego na wierzch wraz z porostami. Chwile te alarmowały ludność nadbrzeżną, oczekującą jej z utęsknieniem. Skoro zabrzmiało hasło, oznajmujące, że prąd niesie fale z bursztynem ku brzegowi, rzucali się poławiacze na łodziach i z narażeniem życia chwyтали drogocenne kawałki ambry, nieraz bardzo gęsto unoszące się na wodzie. Zręczność łowiących, choć niebezpieczna, opłacała im się sówicie; półów dawał niekiedy wciągu godzin kilku 30,000 rubli zysku. Dla pośpiechu do takiej roboty powoływano kobiety i dzieci, które też zbierały bursztyn, wyrzucany przez fale na brzegi.

Od lat dwudziestu trzech poczęto wydobywać bursztyn z morza przy pomocy nurków, praca ta jednak okazała się odpowiednią nie dla każdego organizmu — potrzebowała specjalnego uzdolnienia, zdrowych oczów, silnego wzroku i słuchu. Ztąd

kosztowność eksploatacji. Przedtem jednak na lat dziesięć w Prusach wschodnich, w Palmnicken, poczęto wydobywać bursztyn przy pomocy maszyn parowych, wkopywania się w pokłady odpowiednie i pomp, które bezustanku odprowadzają wodę z kopalni.

Robotnicy kopiący bursztyn otrzymują wynagrodzenie za każdy większy jego kawałek, który cenniejszy jest daleko, niż sztuki drobniejsze. Największa sztuka bursztynu, wydobyta z morza Bałtyckiego, waży 12 funtów i znajduje się jako szczególność w muzeum w Berlinie.

Bursztyn jest tem piękniejszy, im przezroczystszy, im mniej posiada zawartości obcych w sobie i im piękniej układają się jego słoje. Trafiają się niekiedy takie kawałki bursztynu, w którego wnętrzu tkwią całkowite owady; są to bardzo kosztowne sztuki. Kolor bursztynu waha się pomiędzy odcieniami jasno żółtym i ciemno-brunatnym; słoje jego bywają jasne, często zupełnie białe. Cena bursztynu zależy od powyżej wymienionych właściwości i od jego rozmiarów. Duże sztuki bywają bardzo kosztowne.

M.

## Z WYCIECZKI DO WIEDNIA.

### LIST II.

Gdy mowa o wystawie, niepodobna przemilczeć, iż właściwe okazy artystyczne zajmują zaledwie dziesiątą część miejsca, przeznaczonego na poglądowe dzieje teatru i muzyki. Resztę oddano do użytku widowisk, mających przynęcać szersze, a więc mniej wybredne tłumy. Oprócz też wspomnianych przez nas rozlicznych restauracji i piwiarni, grzmiących zdala huczną kapelą, oprócz hali muzycznej i teatru arabskiego, gdzie przytulono również restauracyjne stoliki, obejmuje jeszcze teren wystawy istny raj dla przeciętnego, wiedeńskiego filistra.

Jest nim osobny zupełnie obręb, głębiej w park wsunięty, a przedstawiający stary Wiedeń z XIII stulecia. Nie chodzi tu o obrazy, lecz o wierną kopię ówczesnego miasta, jego charakteru, budowli i zabaw.

Pod koniec więc XIX wieku, w epoce elektryczności, bo taki zapewne stulecie nasze otrzyma czasem przydomek, różczką czarodziejską wskrzeszony, zmartwychwstał Wiedeń stary. Zmartwychwstał z tektury wprawdzie tylko i z prowizorycznych desek, na omszałe mury pomalowanych, lecz niemniej złudzenie doskonale jest tu wywołane.

Obszerny plac obiegają wązkie, o dwóch lub trzech oknach, wysokie kamieniczki, charakterem budowli mocno nasze Stare-Miasto przypominające. Wszystko tu stylowe, wszystko, od rzeźbionych balkonów, aż do okucia drzwi i okien, wiernie, wedle średniowiecznych wzorów i rysunków, odtworzone. Dół tych improwizowanych, wązkich domów, o szybach w olów oprawnych, a dachach szpiczastych, zajmują sklepy i sklepiki, ciasne, ciemne niekiedy. Jedne napełnia tandeta wiedeńska, z modą o zarysach *fin de siècle*, inne wyborowym, cennym towarem i ubraniem kupujących nawet zastawiały się do stylu *Alt Wien*, do charakteru



wskrzeszonej, starożytnej dzielnicy z XIII wieku, do cech, jakie musiały nosić bogate kramy bogatego również *Hober Markt'u*.

W pośrodku naśladowanych dziś jego murów, artyści w staroniemieckich, średniowiecznych strojach przedstawiają widowiska, charakterem zbliżone do owej epoki. A ludek dzisiejszy, ciekawy, próżniaczy ludek wielkiej stolicy, ciśnie się i gromadzi, pcha, potrąca i w żywą a ruchomą zbija się falę, by w godzinach przedstawienia nacieszyć oczy widoki, jaki niegdyś praocjów jego rozweselał.

I zaiste, ciekawy to obraz ów ludek, świątecznie przybrany, wśród tych pseudo-starożytnych murów, surowych, prostych, pleśnią jakoby tchnących. Wystrój, w jasnych barwach lubujące się Wiedni, modny *Gigerle*, ze szkiełkiem w oku, i brząk kufli, bo przecież bez piwa nie może żadna istnieć zabawa, stanowią tak żywy kontrast z otoczeniem, iż dla oryginalnego tego widoku warto tu zajść na chwilę. Na chwilę tylko, żargonowe bowiem przedstawienia niedostępne i niedość wybredne są dla cudzoziemca. Ani też *Alt Wien*, ani teatr karłów nie pogodzi go z muzą wystawy... Dokona tego dopiero gmach główny, u wejścia wzniesiony, a poświęcony wyłącznie Talii i Melpomenie, dokona, o ile się trafi, jak ja, w pierwszym dniu zaraz na słynnym *Amico-Fritz* Mascagniego. Słuchając tej sielskiej, z sielską prostotą wystawionej opery, dziwnego doznaje się wrażenia. Przez salę zdają się przebiegać tchnienie wiosny, zapach pól i echo jakichś zapomnianych, młodzieńczych uczuć czy melodii. Ta prostota nie szablonowa, nie skarykaturowana, lecz rzeczywista, a tak rzadko w teatrze spotykana, rozgrzewa wszystkich, odmładza... Suzel też rwąca wiśnie i piękny, towarzyszący jej tenor, di Lucia, Suzel przy studni, ogólny budzą zapach. To tchnienie wiosny właśnie zrywa na chwilę formy konwenansu i każe Mascagniego, twórcę uroczej sielanki, zasypać nieledwie stosem kwiatów i wieńców!

Kołysany wrażeniem uroczych jego melodii, w innych już warunkach przebiegałem nazajutrz wystawową rotundę. Gorzka łupina handlowych, restauracyjnych i spekulacyjnych akcesoriów wczoraj odrzuconą została. Obecnie pozwolono mi napawać się tylko zbiorami instrumentów, pamiątek i sztuki.

Pierwsze mniej byłyby dla przeciętnego widza ciekawe, gdyby nie przepyszne cacka, zamieszczone w dziale fortepianów. Długie i niezliczone ich szeregi posiadają okazy tak wytworne, iż fortepian nie zajmuje dziś tyle nawet miejsca, ile dawny stolik przed kanapą. Białe zaś, złotem nakładane pianina, w stylu Ludwików francuskich, są meblem, godnym królewskich salonów.

A jednak ten ostatni wynik pracy, ulepszeń i postępu, jako sprzęt wytworny, niczem jest w porównaniu ze starożytnymi szpinetami, spotykanymi w dziale francuskim i hiszpańskim. Te białe i różowe, konchą perłową lub koralem inkrustowane cacka, musiały wieszczych zaiste potrzebować paluszków. Widzimy tu podwójne i potrójne klawiatury, struny jak harfa podniesione do góry, lub jak barwny motyl rozkładające ażurowe swe skrzydła. I tu, wobec tych świetnych szczątków zamarłej przeszłości, czuje się więcej niż gdziekolwiek marność ludzkich zabiegów, które, dążąc do udoskonalenia, przekonywają się, że nie tylko w dziedzinie uczuć, według słów Ben-Akiby: „wszystko dawniej już było.”

Dział francuski najwspanialszy, najbardziej jest artystycznym. Oprócz zaznaczonych powyżej

szpinetów, z których najciekawszy należał do Maryi-Antoniny, urządzono tu, jako hołd może dla nieśczęśliwej królowej, która przecież z Wiednia pochodziła, cały pawilon na wzór ulubionego jej Trianon. Przybytek ów, w stylu greckim, obejmuje dekoracje słynnej Opery paryskiej i biusty gipsowe mistrzów, sztuce francuskiej zasłużonych.

Na tle wreszcie bezcennych a starożytnych gobelinów, pokrywających ściany, grupuje się cały szereg geniuszów pióra i słowa, doskonałymi portretami uwiecznionych. Wszyscy, którymi Francja umysłowa szczyścić się zwykła, zgromadzeni tu zostali. A dalej, w szafach oszklonych rozkosz dla oka kobiecego, długie bowiem rzędy kostiumów historycznych, używanych przez pierwsze gwiazdy scen paryskich. Od złota, haftów, aksamitów, sztywnych brokateli i pereł aż promienie biją... Tu strój Greczynki, którą za czasów Ludwika XIV-go przedstawiano w rogówce czy krynolinie, tam fryzury piętrowe, pudrowane, z okrętem o rozpiętych żaglach na głowie. W osobnych zaś, olbrzymich gablotach, dwie obecnie używane szaty w roli królowej angielskiej Elżbiety. Tenciemno-zielony aksamit, o potężnym, złotem zahaftowanym trenie, jest tak wierną kopią historycznego, ulubionego jej stroju, iż okrutna władczyni Maryi Stuart, a niewolnica rycerskiego Raleigh'a, powstawszy z grobu, za swój własny przywdziałyby go mogła.

Wogóle pod względem stylu i szat, używanych przez słynne w dziejach osobistości, wystawa jest skarbnicą nieprzebraną. Sądzę też, iż nie tylko kostiumerki teatrów, lecz wszystkie kobiety prowadzące większe magazyny, powinny być dla ten na miejscu przestudować, czerpiąc w nim wzory do mody stylowej, powracającej dzisiaj, a której szlachetne i poprawne zarysy karykaturują tak często. Pawilony francuski, ruski, niemiecki, hiszpański i wystawa teatrów miasta Wiednia, dają przytem bardzo bogate a malownicze zbiory strojów narodowych, na scenie używanych, których mogłyby być niejednokrotnie przez modę podnoszone i zużywane.

Działy te wreszcie historyczno-sceniczne, to olbrzymi labirynt, w którym powtarza się wółko to samo, w coraz tylko nowych edycjach i wydaniach. Las starych instrumentów, galerye całe, cały pantheon rzeczywistych lub urojonych wielkości, morze olbrzymie fotografii, morze którego nikt przepić nie zdoła.

Na tle ich dopiero Hiszpania daje literaturę dramatyczną, starożytne kodeksy i instrumenta, Anglia bogaty dział przepięknych portretów i strojów, Włochy salon, nazwany „Academia di S. Cecilia” i znów portrety, medaliony oraz kostiumy słynnej Adelaidy Ristori.

Najciekawszym może jest salon „Habsburg-Lothringen,” mieszczący pamiątki rodziny cesarskiej, a dalej osobne pokoje, zarówno poetów Schillera, Goethego, Grillparzera, jak słynnych kompozytorów: Liszta, Bacha, Haydna, Mozarta, Beethovena i Schuberta, który podobno cząstkę krwi polskiej miał w sobie.

Gdy do tego dodamy modele teatrów, dekoracje scen różnych, osobne wystawy większych miast niemieckich, przekonamy się, że całość nie jest tak łatwą do objęcia okiem. Ogrom to, ogrom potężny a nużący, bo powtarzający bez końca te same okazy, w coraz nowych tylko odmianach. Pereł tu cennych mnóstwo, lecz pereł owe trzeba — jak legendowy Kopciuszek — wśród ziarenek piasku wybierać. I, dlatego ludzie, którzy nie lubią się molić, ochrztili wystawę jednym wyrazem „błaga,”

gdyż wyraz ten, usprawiedliwiony pozorami, pozwolił im wzruszyć lekceważąco ramionami, oraz nie zajmować się nią więcej.

— Zgoda na powyższe wywody, panie korespondencie, ale gdzież reklamowany dział niewieści?

Rumieniec wstydu oblewa moje czoło.

— Pani—odpowiadam, — ciężko jest spowiadać się z własnego niedołęztwa, ale ja nie umiałem go odnaleźć. Wszystko tu, jak cała sztuka, jak cała muzyka i poezja, wiąże się ściśle z imieniem kobiety. Portrety jej i stroje zajmują połowę wystawy. Wszędzie wizerunki gwiazd współczesnych lub miniatury zagasłych komet i meteorów; wszędzie jaśnieją złote promienie jej wpływu... Działalności jej wszakże, jednolitej a silnie zorganizowanej, nigdzie nie widziałem, może dlatego, iż ośmielałem się wnosić, że ona w danym kierunku — nie istnieje.

— Jakto, a cóż robiła hrabina Kilmannsegg, rozślawiona kierowniczką działu niewieściego na wystawie?

— Kierowniczką działu niewieściego? A prawda! Hm, to dziwne... Może, zamiast się trudzić nad zebraniem historycznych pamiątek, a raczej nad ugrupowaniem zebranych, nad związaniem ich w całość organiczną, kazała wzamian wybudować ową olbrzymią panoramę z okrętem, wjeżdżającym do portu w Nowym Jorku. Panorama, to wprawdzie nie dział niewieści... No, a port?... Jaki też ma związek port z wystawą teatralno-muzyczną? Co prawda, nie wiem. Trzeba się będzie zapytać o to hrabiny Kilmannsegg, gdy ją komitet zamianuje dyrektorką działu niewieściego na następnym międzynarodowym popisie.

Anatol Krzyżanowski.



— Panna Józefa Szebekówna napisała powieść pod tytułem „Życie syzyfowe,” a twór ten wyszedł świeżo na widok publiczny w książce. Opowiadanie jej jest obrazem życia Witka, sieroty i gęsiopasa w chwili rozpoczynania się powieści, który dzieckiem jeszcze był, a już doznawał ciężkich krzywd od dworu. W opuszczeniu też, w krzywdzie umarł, bez pomocy religijnej, bez lekarza, lekarstwa i kropli wody, w pragnieniu śmiertelnym. Za życia potrącano go, fukano nań, bito za urojone winy, potem złupiono mu krwawy dorobek, a o śmierci jego dowiedziano się dopiero wówczas, gdy już dobrze gnął począł. Był zerem w machinie życia społecznego, więc skonek swym dziury w niebie nie zrobił, a ci, co go znali, nie dali mu ani jednej łzy żalu, bo tak mało czynić im mógł, że i wspominać nie warto.

Witek był wprawdzie bardzo ubogi, bardzo opuszczony, bardzo nędzny i pokrzywdzony, ale był także człowiekiem i czuł to wszystko, co go



kłuło lub szarpało. Ludzie o tem nie wiedzieli. Ot, takie sobie, chłopskie nasienie, dobre przy pług, z kosą w dłoni, przy misce z kartoflami — ni to bydlę, ni człowiek. Ale właśnie w sprzeczności pomiędzy tem, co było we wnętrzu Witka, a w wyobrażeniach o nim ludzkich, tkwi dramat życiowy, dosyć trafnie opowiedziany i szczęśliwie artystycznie odmalowany przez autorkę. Sam pomysł nie zaleca się niczem — wszakże był już wyzyskiwany po tysiąc razy. Ta niedola chłopska, tendencyjnie wystawiana przed oczy czytelnikom, nie ma u nich wartości żadnej, bo nie ma prawdy. To tylko dalszy ciąg tych starych rzeczy, kreślonych wedle recepty, przyjętej przeważnie przez pióra kobiece. „Życie syzyfowe” jednak jest piękną próbą, wykazującą jak autorka utalentowana pisałaby mogła, gdyby wyszła poza ramki recepty i, rzuciwszy „pacierz, powtarzany za panią matką,” postarała się o pomysł świeży, o treść nie tak zużytą, a bliższą prawdy życiowej.

— D-ra Th. Korniga „Jak się obchodzić z nerwowymi?” (przepisy i uwagi) przełożył i opracował dr Aleksander Fabian. W książce tej czytelnik znajdzie na czele uwagi o nerwowości wieku obecnego, który pod tym względem zdaje się przewyższać wszystkie ubiegłe stulecia. Jesteśmy nerwowo chorzy prawie wszyscy. A po czem poznać takich chorych, to wyjaśnia rozdział następny. W dalszym ciągu jest mowa o obchodzeniu się z nerwowymi, o ich leczeniu psychicznem, o pielęgnowaniu chorych i właściwej dyetetyce, o wzmacnianiu ich środkami cielesnymi, a wreszcie niezmiernie ważne uwagi o obchodzeniu się z dziećmi choremi nerwowo i ich wychowywaniu. Ma się rozumieć, że wszystko to, co w obchodzeniu się z nerwowymi wskazane być winno przez szczególne, *ad personam* stosowane przepisy lekarza, w książce uwzględnienia nie znajduje, nie uczy ona bowiem jak leczyć chorych, ale jak na nich moralnie i psychicznie w domu i w otoczeniu oddziaływać.

Broszura, o której mowa, niestety, powinna dziś stanowić nieodzowny w każdym domu podręcznik, bo zaprzeczyć niepodobna, że o chorych nerwowo łatwiej obecnie, niż o zdrowych, i każda rodzina ich posiada. Wszyscy też do leczenia z tej choroby przyczyniać się możemy i powinniśmy, bo wiedzoną i naturalną jest rzeczą, iż wpływa ona potężnie i decydująco na ducha czasu, wypaczając go i łamiąc z ogromną szkodą ludzkości. Gdy się ona z choroby nerwów wyleczy, rozwój jej straci cechy gorączkowej gwałtowności i tego bezładnego szamotania i pesymizmu, który powoduje tysiączne cierpienia moralne.

— „Napoleon,” jednotomowe dzieło Karola Bleibtreu’a, w przekładzie bardzo poprawnym i sumiennym A. Nowickiego, chociaż posiada tytuł odnośnie do materii tak ogólny, jest właściwie tylko historią „ostatniego wspaniałego wybuchu krateru, wygasającego w roku 1814.” Epopeja poczyną się w Brienne wystąpieniem przeciwko sprzymierzonym do ostatniej walki śmiertelnej, a kończy w Fontainebleau potwierdzoną własnym podpisem Napoleona przegraną. Wszystkie starcia szczegółowe, wszystkie wysiłki geniuszu ukazują się tu kolejno oczom czytelnika, którego wyobraźnia otacza snujący się wątek mgłą dymów, ogniami pożogi, morzem krwi i hukami dział, wstrząsającym ziemię, oczekującą nowych, nieprzewidywanych losów. Bleibtreu bardzo szczegółowo opisuje wszystkie walki i ustawicznymi obliczeniami sił walczących utrzymuje krytycznie prawdopodobieństwo wydarzeń. Pod tym względem praca jego stanowi bardzo cen-

ny przyczynek historyczny do epoki, która tak straszliwie wstrząsała posadami państw i narodów europejskich. Napoleon, wedle niego, jest wodzem tak genialnym, iż sama obecność jego wśród szeregów armii trwożyła wodzów nieprzyjacielskich i częstokroć decydowała o losach starcia. On sam tylko wiedział, czego chce w przedsiębranej walce; inni zależeli całkowicie w zamiarach swoich od jego genialnych, niespodziewanych, nieprzewidywanych a nagłych jak gromy postanowień.

Traktowanie obiektywne wydarzeń dziejowych, pewien entuzjastyczny nastrój opowiadania, bezstronność poglądów i ścisłość a jasność w zgrupowaniu skrętnie nagromadzonego materiału, oto zalety dzieła, które przeto można wskazać uwadze ogółu czytającego.

Rz.

## SYBILLA.

POWIEŚĆ

przez

F. C. Philips i C. J. Wills.

PRZEKŁAD

Zofii Grabowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Łowienie ryb w Swali było dla Martina wybor- nym pozorem do przebywania na krańcu ogrodu warzywnego Palace House. Upłynęło dwa tygodnie od czasu, jak otrzymał pozwolenie od uprzed- nego delegata w sądzie duchownym, lecz dotąd nie powiedział o tem ani słowa Sybilli. Wynajął pokój w wiosce Avringford, na mocy czego otrzymał status parafianina.

Avringford leżało o pięć mil tylko od Eight-Oaks i jako cichy, zamarty kącik, doskonale nadawało się do obchodu ślubu tajemnego.

Powziąwszy wiadomość, że miss Harvey wybiera się nazajutrz rano w interesie do Londynu, czem- prędzej uprzedził starego i głuchego wikaryusza z Avringford, że chce wziąć ślub w jego kościele na- stępnego ranka.

— Widzi ksiądz, mój ojciec brał tu ślub — rzekł, pokazując wikaremu pozwolenie.

Staruszek wyciągnął rękę po dokument, ale Mar- tin miał gotową wymówkę, żeby go zatrzymać przy sobie.

— Jeśli ksiądz wikary nie będzie miał nic prze- ciw temu, to pokażę ten papier jutro swojej narze- czonej, bo jest go ciekawa.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze, mój przyjacie- lu; tylko nie zapomnij o nim jutro wśród zamętu, bo możemy dać ślub bez obrączki, przy pomocy klu- cza kościelnego, ale bez tego dokumentu ślub nie mógłby przyjść do skutku.

Martin cierpliwie łowił ryby owego popołudnia w głębi ogrodu warzywnego miss Harvey i czekał ukazania się Sybilli, oraz jej nieodstępnej towarzy- szki. Zobaczywszy nakoniec, że nadchodzą, zdaleka dawał znaki ręką.

— Powiem ci coś ważnego, Sybillo! — rzekł; — byłem u arcybiskupa i dał mi nakoniec pozwole- nie.

Wyjął papier z kieszeni i zaczął opowiadać dziew- częciu, że arcybiskup mówił z nim przyjaźnie, że go nazywał kochanym Wiliamem Martin.

— Wogóle zachował się bardzo dobrze. Zpo- czątku był nieubłagany, ale kiedy go wtajemni- czył we wszelkie szczegóły, dotyczące rodziny swojej, powziął do nas odrazu sympatyą i dał pozwolenie. Teraz chodzi o to, żebyś ty wzięła byka za rogi — dodał, uciekając się do niezbyt jasnej przenośni. — Chciałbym, żebyśmy się pobrali jutro.

Dziewczyna zbladła.

— Tak nagle... Miss Harvey nigdy nie przysta- nie na to, a opiekun mój jest, jak wiesz, w In- dyach...

— Prawda, ale jeżeli zgodzisz się na ślub, to bę- dziemy szczęśliwi niezwłocznie; jeśli zaś nie ze- chcesz się zgodzić, to całe miesiące możemy być w zawieszeniu, gdyż prawnicy będą przewlekali sprawę we własnym interesie i dużo czasu, upłynie zanim się porozumiesz z opiekunem, który jest tak bardzo daleko. Jabym nie mógł znieść tej niepe- wności, tego niepokoju. Pilno mi nazwać cię moją. Pragnę żebyś już należała do mnie. Chciałbym czuć, że nikt nie może stanąć pomiędzy nami, sam nawet lord kanclerz. Nie opieraj się, najdroższa. Zastosuj się do mego życzenia w tej jednej dro- bności. Słuchaj, Sybillo, o cóż ci chodzi? Prócz nas dwojga i Nissy, nikt więcej nie potrzebuje wie- dzieć o tem. Przełożona wyjedzie pierwszym po- ciągiem rannym. Wyjdź o wpół do jedenastej na uliczkę, przylegającą do gmachu szkolnego. Będę tam czekał; zawiozę cię wraz z Nissą do kościoła avringfordzkiego i pobierzemy się. Nikt nie bę- dzie wiedział o tem. Wrócisz do domu około po- łudnia i napiszemy do twego opiekuna. Będziesz mogła zostać tu, u miss Harvey, i wszystko się za- łatwi bez wrzawy i rozgłosu. Widzisz, arcybiskup jest w tej chwili dobrze usposobiony, ale może mu się zmienić humor; albo lord kanclerz może na nie- go źle wpłynąć. Trudno wiedzieć w takim razie, jaki obrót rzeczy wezmą. Zresztą, moja najdro- ższa, to czekanie jest takie przykre. Ja cię przecież nie namawiam, żebyś uciekła zemną; nigdybym ci nie ubliżył w ten sposób, ale zabezpieczmy się, dro- ga moja, zabezpieczmy się!

Żądanie Martina wydawało się dziewczęciu bar- dzo naturalnem. Przecież powiada, że nie chce, że- by z nim uciekła.

Spojrzała na pozwolenie, które zdobyła wielka pieczęć, jako rodzaj mandatu ze strony władzy, o której wiedziała, że jest najwyższą kćcielną po- wagą w królestwie.

Należy pamiętać, że Sybilla miała zupełne za- ufanie w tym przystojnym młodzieńcu o niepewnym spojrzeniu, że była niedoświadczonem dzieckiem i że w swej niewinności i nieświadomości uważała Martina, Bóg wie dlaczego, za świetnego oficera, który przybył do Eight-Oaks łowić ryby i został w tym nudnym zakątku poprostu z powodu, że się w niej po uszy zakochał. Nie powstało jej to w gło- wie ani na chwilę, że możnaby wątpić o tem, iż Martin jest gentlemem i człowiekiem honorowym. Wprawdzie nigdy jej nie powiedział wyraźnie, że jest oficerem i gentlemem, ale z ręcznie dawał to do zrozumienia; dlatego też dziewczeczka, chociaż prosiła o zwłokę z instynktem wrodzonym jej płci, wkońcu przychyliła się do jego żądania.

Martin przekonał ją — było to całkiem naturalne. Nie było nikogo, coby z jego grzbietu zdarł dobrze



przylegające runo i pokazał pod niem zgłodniałego wilka. Odniosłszy to zwycięstwo, Martin skrócił widzenie się i zalecił Sybilli pośpieszyć do domu, żeby jaki nieprzewidziany wypadek nie pokrzyżował im planów.

## XVII.

**Pobrali się!**

Od chwili rozstania się z lubym, Sybilla była ciągle w stanie podniecenia nerwowego. Żegnając się z miss Harvey, ucałowała ją z niezwykłym zapalem, a stara dama zauważyła, że ma usta spalone, zgorączkowane. Ale punktualnie o godzinie wpół do jedenastej wyszła, podług umowy, furtką pensjonarek i o kilkadziesiąt kroków od domu kabriolet, którym powoził Martin, stanął na skraju uliczki. Klamka zapadła. Zapóźno było cofnąć się. Zresztą nie myślała się cofnąć ani na jedną chwilę; wsiadła wesoło do wehikułu, a po niej wgramoliła się Aja.

— Wiedziałem, że mi nie zrobisz zawodu — rzekł Martin tryumfując, popuszczając cugle koniowi.

Sybilla miała nerwy zbyt wyteżone i nadto była podniecona, żeby mu odpowiedzieć.

Jechali ładną okolicą, przez zielone pola, falujące zbożem; mijali pastwiska, chmielniki, sady i w półgodziny stanęli przed kościołem w Avringford. Martin zawołał na jakiegoś chłopca w parziance i wsunął mu w rękę półkorony.

— Postój tu dwadzieścia minut przy koniu, mój chłopcze — rzekł — a nie uśnij czasem. — Następnie podał Sybilli ramię po raz pierwszy w życiu, i para ta, a za nią Aja, weszła przez starą bramę żelazną na cmentarz, potem zaś do kościoła.

— Czy to pański ślub ma być dziś rano?

Martin skinął głową.

— W takim razie państwo zechcą usiąść w tej oto ławce — powiedziała zakrystyanka. — Pójdę po jego wielebność. Niedługo zatrzymam tu kochaną panienkę — dodała, uspakajając skinieniem głowy oblubienicę.

Martin i Sybilla weszli do ławki i rozglądali się dokoła, trzymając się za ręce, zwyczajem zakochanych.

Po chwili ukazał się pisarz i poprosił Martina do zakrystyi. Wtedy po raz pierwszy stracił on pewność siebie i zbladł jak ściana.

— Jakaś przekłeta śruba niedopasowana — pomyślał.

Ale obawy jego były płonne. Wikaryusz przysłał poń dlatego tylko, żeby pokazać pozwolenie. Wziął z ręki młodziana ten ważny dokument, uśmiechnął się, skinął głową i włożył go pomiędzy kartki wielkiej książki modlitewnej.

— Zapewne oboje oblubienicy są pełnoletni?

— Tak, oboje — śpiesznie odpowiedział Martin.

— Kiedy tak, to bądźcie państwo łaskawi stanąć przed ołtarzem — powiedział łagodnie wikary, zaczynając przywdziewać komżę.

Martin wrócił poważny do dużej ławki i wraz z Sybillą podążył potem do wskazanego miejsca. Wikary był już na swym stanowisku z książką w ręce.

Nie towarzyszyli im sąsiedzi ani przyjaciele, jak nakazują przepisy, ale Nissa stała przy boku swej

pani, a zakrystyanka i pisarz znajdowali się także, jakby dla uświęcenia ceremonii.

Stary, głuchy wikaryusz przystąpił do obrzędu z biegłością nabytą przez wprawę długoletnią.

Nikt nie stawiał przeszkód zapowiedziom. Staruszek zaczął więc spełniać swój obowiązek względem oczekującej pary. Zadawał im kanoniczne pytania, na które oboje odpowiedzieli wyraźnie.

Następnie zapytał, kto oddaje tę niewiastę w małżeństwo temu mężczyźnie.

Tu znalazł się mały szkopuł. Martin obejrzał się rozpaczliwie dokoła. Była to okoliczność, której nie przewidział, ale stary pisarz przyszedł w pomoc niejako czarodziejskim sposobem; uśmiechając się uspokajająco, postąpił krok naprzód i spełnił czynność ojca oblubienicy. W kilka minut potem obrzęd był skończony. Wszyscy udali się do zakrystyi. Sybilla wzięła za pióro i podpisała swe nazwisko w księdze stanu cywilnego; pan młody uczynił to samo.

Mr. Martin, hojny gdy miał pieniądze, wręczył pięć suwerenów i pięć szylingów zawiniętych w elegancki papier wikaryuszowi, który złożył życzenia zdrowia, długiego życia i szczęścia niezamężonego oblubieńcom.

Służba dostała po pół suwerena, poczem Martin podał żonie ramię i wraz z milczącą Ają wyszli z kościoła, wsiadli do kabrioletu i podążyli wprost do Eight-Oaks.

Nie byli bardzo rozmowni w drodze. W podobnych okolicznościach zazwyczaj ludzie mało mówią, i oni też nie stanowili wyjątku od reguły.

Jeśli panienka pomyślnie wychodzi zamaż, to po ślubie zwykle, według poetów, twarz jej wieńczy uśmiechy; ale z Sybillą miało się inaczej i miała w oczach jakiś wyraz, który krępował Martina. Gdyby nie to, z pewnością pocałowaliby się po raz pierwszy w tej chwili odniesionego tryumfu. Po jakimś czasie dotarli do stromej pochyłości, z której zjeżdżało się do miasteczka Eight-Oaks, długiej co najmniej na milę, a zwanej Crown Hill. W połowie drogi koń zwolnił kroku i nie dziw, bo wzgórze było długie i spadziste.

— Już się nigdy nie rozłączymy, najdroższa — powiedział Martin i ujął żonę za rękę. — Nic nie może stanąć teraz pomiędzy nami, nawet prawo.

Dziewczyna patrzyła nań z czułym, ufnym uśmiechem. W tej chwili koń skoczył w bok, bo dwóch drabów wyszło z poza płota. Jeden z nich przystąpił do głowy końskiej, a drugi dał znak nowożeńcowi, żeby wysiadł, szorstko i poufale mówiąc:

— Marsz! W drogę!

Martin zbladł. Niebardzo wyglądał na szczęśliwego oblubienca, gdy spojrzał na czerwoną twarz siłacza. Jednakże nie odbiegła go przytomność umysłu.

— Czy nie pottrzymałabyś chwilę konia, kochaneczko? — powiedział do żony, jednocześnie zwracając błądy uśmiech do dryblasa na znak, że go poznał, — bo ja... mam o czymś pomówić z tym... gentlemanem.

Sybilla uczyniła to, o co ją prosił, wzięła za lejce i pochłonęła to całą jej uwagę, bo się zaległa nagle, czy koń czasami nie zechce umknąć wraz z kabrioletem.

Kiedy nowożeniec zsiadł, gruby mężczyzna z czerwoną twarzą poklepał go przyjaźnie po ramieniu i szepnął coś do ucha. Potem wraz ze swoim towarzyszem i Martinem podeszli pod płot i szeptali całe pięć minut, a następnie grubas wziął

parę sztuk złota od Martina i mrugnęli na siebie, wrócili nareszcie do kabrioletu i Martin powiedział kilka słów do swej żony, dziedziczki indyjskiej.

— Sybillo, ci panowie przynieśli mi pewne bardzo ważne wiadomości. Sprawa, która ich tu sprowadziła, jest rzeczywiście bardzo nagląca. Już tylko pół mili drogi masz do domu, wiem że nie wezmiesz za złe, gdy cię wysadzę, a sam czemprędzej zawiozę przyjaciół moich do miasta.

Wyciągnął obie ręce; żona uchwyciwszy się go, zeskoczyła na ziemię, a drab pomógł wysiąść aji indyjskiej, ze staroświeckim ugrzeczniem.

— Bądź zdrowa, dziewczeczko — rzekł oblubieniec, — nie lękaj się, choćbyś mnie nie zobaczyła dzień lub dwa. Powrócę do ciebie, moja najdroższa — dodał czule, — prędzej lub później powrócę do ciebie.

Wsiadł do kabrioletu i posłał od ust całusa żonie, a te objawy uczucia udzieliły się snąc uroczej Sybilli, bo nie mogła powstrzymać się od łez. Drab wstrząsnął lejce i z wolna zjeżdżał z Crown Hill ku Eight-Oaks.

— Jestem ci bardzo zobowiązany, Rudge — rzekł Wiliam Martin.

— Znam swoją powinność i zawsze ją spełniam, ale nie chciałem robić wstydu biednemu kamratowi wobec jego bohdanki — odpowiedział Rudge. — Nie chciałbym mu robić nigdy wstydu, a tem więcej tobie, kiedyś się znalazł tak ładnie; ale zawsze by cię wzięli, mój Davny.

Położył ostrożnie biec i oparł nogę na cuglach, a potem para błyszczących, stalowych kajdan ukazała się w jego prawej dłoni. Martin, który widocznie przechodził już niegdyś przez tę ceremonię, wyciągnął ręce, szczerknęło i rzecz była skończona.

— Okolica pięknie wygląda — zauważył Rudge, ten znawca powabów przyrody.

— Niech wszyscy dyabli wezmą okolicę! — rzekł z goryczą Martin i odtąd żaden z nich nie odezwał się aż do stacyi kolei żelaznej w Eight-Oaks.

Sybilla wraz z towarzyszką przybyły do Palace House o drugiej godzinie, w sam czas na obiad. Jadła z wielkim apetytem, dając dobry przykład młodym oblubienicom wogóle, które w dzień ślubu mają sobie za obowiązek, niby niebezpieczne waryatki, odmawiać wszelkiego pożywienia.

Po powrocie miss Harvey z miasta, opowiedziała jej dosyć zgodnie z prawdą, że użyła rano bardzo przyjemnej przejażdżki aż do Avringford, nie objaśniając jej jednak co do celu tej wycieczki. Nie, to zachowała w tajemnicy przed miss Harvey i przed całym światem! O zachodzie słońca wyszła do ogrodu, pełna nadziei, że Martin czeka na nią w zwykłym miejscu schadzek. Ale zawiodła się. Wieczór po wieczorze daremnie wyglądała: nie pokazał się więcej.

Nigdy nie wrócił do swej małżonki; nigdy nie przyszedł złożyć na jej białym policzku mężowskiego pocałunku. Chociaż wyczekiwała z początku z zadziwieniem i niecierpliwością, stopniowo cała ta sprawa stała się dla niej niejako wspomnieniem snu gorączkowego. Dziewczęta zjechały się i wszystko wróciło do zwykłego porządku w Palace House, a wmiarę, jak się miesiące wlokły, ciężkie niby ołów, Sybilla coraz bardziej zapominała o swym romansie. Zrazu była smutna i płakała ukradkiem. Czy umarł ten przedmiot jej pierwszej miłości?



Małżonek jej nie dawał znaku istnienia, ulotnił się z jej życia, jakby nie istniał nigdy. Ale pośród pańskich skarbów, chowanych w głębi biurka, starannie ukryte leżały połowa przewierconej gwiney, pierścionek opalowy i obrączka ślubna. Gdy czasami przyglądała się tym dotykającym świadkom jej tajemnicy, drżała biedaczka i z oczu jej łzy tryślały.

Panienci z Palace House nie miały zwyczaju czytywać pism porannych; miss Harvey wolałaby raczej pozwolić im czytać „Tom Jones,” „Roderick Random” albo nawet romanse Zoli i Guy de Maupassant. Gdyby Sybilla czytywała pisma poranne, byłaby dostrzegła sprawozdanie z procesu Smitha, alias Davny’ego. W sprawie tej nie było nic interesującego, była ona plugawa i niska, ale przytoczono wyrok sądu przysięgłych. Protokulista, zwracając się do więźnia, rzekł:

„Wiliamie Smith, zgadzam się zupełnie z wyrokiem wydanym przez jury. Przysięgło ono na to, że wyda wyrok oparty na dowodach, a w tym wypadku są one zupełnie przekonujące. Kto słyszał te dowody, nie może wątpić, żeś winien wielkiej zbrodni, za jaką zostałeś pociągnięty do sądu. Faktem jest, że należysz do klasy zwykłych kryminalistów. Gdybyś był użył dziesiątej części zręczności i pomysłowości, jakimi, na nieszczęście, obdarzyła cię natura, niewątpliwie miałbyś powodzenie w życiu. Aleś ty wolał karierę złodzieja. Nieraz już byłeś więziony, lecz dotychczasowe kary nie wywierały żadnego skutku; wydobywszy się na wolność, zaraz wracałeś na złą drogę. Taki człowiek jak ty nie może się spodziewać ulaskawienia. Obowiązek względem społeczeństwa nakazuje mi uwolnić je na bardzo długi czas od takiej plagi, jaką ty jesteś. Sąd skazał cię na dwadzieścia lat więzienia.”

Tu protokulista wyznaczył pięć fun. nagrody dla Rudzego, agenta śledczego, patetycznie winszując mu gorliwości i sprytu.

Sybilla nie czytywała dzienników, jakeśmy już nadmienili. Gorączkowe wyczekiwanie człowieka, którego pokochała z romantyczną i nierozsądną namiętnością niedoświadczonej dziewczyny, słabło stopniowo i nakoniec zamarło zupełnie.

Wmiarę, jak te męczące miesiące mijały, zwolna coraz bardziej zdawało się Sybilli, że nigdy nie kochała prawdziwie tego człowieka, który w oczach prawa był niezaprzeczeniem jej mężem. W samej rzeczy, gdyby nie złamana gwinea i pierścionki, to prawdopodobnie zapomniaby o tem.

Co się tyczy Wiliama Martin, alias Smith, alias Davny’ego, odwróciło się odeń zwykłe jego szczęście i musimy zastrzedz sobie chwilę na opis jego dalszych przygód. Ożenił się z dziedziczką swoją, poczem zaczęło mu się źle wieść. Z walki swej ze społeczeństwem z początku wychodził zwycięsko, ale fortuna opuściła go, społeczeństwo powaliło go na ziemię i, niepoprzestając na tem, że go powaliło, skakało jeszcze przez niego w jaknajmściwszy sposób. Oto jak miluchnego środka uchwyciło się. Jest wielu dosyć śmiałych i dosyć silnych, żeby się odplacić społeczeństwu z procentem za to, że ich deptało nogami; ale biedny Wiliam Martin nie znajdował się w odpowiednim położeniu, rad nierad musiał przeto poddać się konieczności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Z chwili bieżącej.

\* **Poświęcenie kościoła przy ulicy Nowolipki**, a właściwie dotąd fundamentów tylko, odbyło się zeszłego czwartku.

\* **Długowieczność.** Przed kilku dniami umarł w Warszawie ś. p. Mateusz Woydino w 103 roku życia. Mieszkał ponajwiększej części w Warszawie, z czego wnosićby można, że powietrze miejskie wcale mu w dożyciu tak sędziwego wieku nie przeszkadzało.

\* **Silniejsze oświetlenie** ma otrzymać ogród Saski, a mianowicie w ulicach, które stanowią najbliższą komunikacją pomiędzy bramami. Ulice te otrzymają też chodniki kamienne na całkowitej długości.

\* **Sztuki konkursowe**, wybrane jako najlepsze przez sędziów konkursu „Kuryera warszawskiego,” a mianowicie „sztuka” w pięciu aktach „Nauczycielka,” komedia w czterech aktach „Flirt” i komedia w pięciu aktach „Szare życie,” mają być kolejno wystawione na scenie teatru Rozmaitości. Od przyjęcia ich przez publiczność zależeć będzie, który z tych utworów otrzyma nagrodę konkursową. Jest to tedy konkurs z udziałem publiczności, najwłaściwszy rodzaj sądu w sprawie sztuki, a pomyślnie redakcyi „Kuryera,” która go poraz pierwszy do skutku doprowadza, z uprzejmym współudziałem Dyrekcyi teatrów, z całego serca przyklasnąć należy.

\* **Czyszczenie wagonów kl. III na kolei W.** Wiedeńskiej nie stanowi wcale przedmiotu, będącego na porządku dziennym, chociaż, ze względu na pasażerów tej klasy, stanowić powinno obowiązek, spełniany po każdym powrocie z drogi. Konduktor jednego z wagonów uskarżał się przed podróżnym, który nam szczegół ten komunikuje, że są chwile tak wstrętnego nieporządku i zaduchu, iż on, chociaż nawykły, czuje się w powozie za wejściem blizkim omdlenia. Bardzo powierzchowne zamiętanie jest wszystkim, co się czyni dla porządku w wagonach. O odwanianiu nie myśli nikt, czyszczenie ławek zaplutech, zabłoconych jest rzeczą niepraktykowaną, a w tych wstrętnych klatkach powozowych wszelkiego rodzaju miazmaty gnieźdzą się i mnożą bezpiecznie, bo nikomu na myśl nie przyszło, że to może być szkodliwe dla zdrowia publicznego.

\* **Sara Bernhardt** w Warszawie wystąpi kilkakrotnie na scenie teatru Wielkiego, niepodobna jednak przewidzieć, czy z korzyścią dla kieszeni własnej i swego impresaryja, który tę okazję chce wyeksploatować doskonale, nie mając najmniejszego wyobrażenia o Warszawie i jej zamożności. Łoże pierwszego piętra kosztować mają po 40 rs.! Będą to więc występy tylko dla ludzi bogatych, którzy jednak sali kilkakrotnie zapełnić nie zdołają. Jeżeli zwykła publiczność łożowa nie zechce przepłacać miejsc odpowiednich, a zapragnie zobaczyć i usłyszeć znakomitą artystkę, ułokuje się zapewne na galeryi i na paradyzie. Ale to zachowa równowagę względem jednej strony, bo druga pragnie, aby Warszawa okazała się zamożną i rozrzućną.

\* **Warszawskie Towarzystwo wioślarskie** obchodziło tydzień temu dziesięciolecie swojego istnienia. W obecnej chwili posiada ono 700 członków zwyczajnych i 5 honorowych, w Czerwcu jednak r. b. liczba członków sięgnęła poważnej cyfry 2,004, ale

zredukowała się następnie wskutek podniesienia opłat wpisowych i rocznych.

\* **„Mucha,”** pismo humorystyczne, pozwoliła sobie na figiel, przechodzący granice dobrego i przyzwoitego humoru: oto od kilku tygodni pomieszcza cenzurki ze stopniami, wyrokującymi o talentach, zasługach, popularności, wykształceniu i t. p. literatów i artystów. Redakcyja tego niezawsze docipnego pisemka nie zauważyła, że tym razem docwip, mając za sobą wszelkie nieprawdopodobieństwo, jest przedewszystkiem niedorzeczny. Nie ma bowiem pomiędzy ludźmi, mającymi prawo do sądów jednostkowych, nikogo takiego, któryby się podjął opiniowania o wszystkich.

\* **Palenie zwłok zmarłych** prawdopodobnie wkrótce wprowadzone będzie w Wiedniu, a to na skutek przedstawień Towarzystwa pogrzebowego, przyjętych przychylnie przez władzę. Towarzystwo utrzymuje, że kremacja da się pogodzić ze wszystkimi obrządkami religijnymi, a oddać może wielkie przysługi żywym w czasie chorób epidemicznych i wzmożonej ztąd śmiertelności. Zdaje się, że argument ten przeważy w Wiedniu szalę na korzyść palenia nieboszczyków.

\* **Bankructwa teatralne** są obecnie na porządku dziennym w Berlinie. Pokazuje się tam, że teatru na żaden sposób nie mogą znieść ciężarów, na jakie je naraża dzisiejsza wystawność widowisk, będąca przedmiotem zjadłej konkurencji scen poszczególnych. W istnieniu teatrów musi zajść reforma, zwrot ku dawnej skromności, który wyjdzie na korzyść i rzeczywistej sztuce, jeżeli niema dojść do najogólniejszego krachu.

\* **Jubileusz Kolumbowy** poczęto już obchodzić w Nowym Jorku. Pierwszy dzień był uroczystością inauguracyjną, drugi zaś przeznaczono na popisy i festyny marynarki. Cała marynarka rzeczypospolitej wystąpiła do współudziału. Przeszło milion widzów przypatrywało się ewolucjom floty i przysłuchiwało salwom, dawanym na wodach Hudsonu przed pomnikiem Granta. Potem nastąpił korowód. Wieczorem olbrzymia iluminacja na wodzie. Nazajutrz miasto, przystrojone z wielką świetnością, obchodziło uroczystą chwilę odsłonięcia pomnika Kolumba.

## PRZYJACIEL DZIECI,

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

PRENUMERATA WYNOŚI:

| W Warszawie      |        | Na Prowincyi     |             |
|------------------|--------|------------------|-------------|
| Rocznie . . . .  | rs. 4. | Rocznie . . . .  | rs. 5 k. —  |
| Półrocznie . . . | rs. 2. | Półrocznie . . . | rs. 2 k. 50 |
| Kwartalnie . . . | rs. 1. | Kwartalnie . . . | rs. 1 k. 25 |

Adres: Redakcyi ulica Chmielna № 26.

Numer 43 wyszedł z druku i zawiera:

Przygoda młodego myśliwego (z drzeworytem). — Żeglarz nad żeglarze, opowiadanie zprzed lat czterystu, przez Michała Synoradzkiego. — Historia mieszkania (z drzeworytami). — Zdrój (wiersz). — Czyn nauczający. — Juliusz Verne: Zamek wśród gór, przekład Bronisławy K. — O pewnej Jadzi i jej nauczycielce (z drzeworytem). — Zabawa Pawełka (wiersz). — Opowiadanie komara. — Opowiadanie o pewnym królu i trzech jego synach. — Odpowiedzi od redakcyi. — Łamigłówni.

Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.



# Magazyn Futer i Konfekcyi Damskiej JAKÓBA PAWEŁEK,

ulica Czysta Nr 6, w Warszawie.

Zaopatrzwszy w wielki wybór wszelkiego rodzaju futer w najlepszym gatunku dla Dam i Panów, przyjmuje obstalunki na sezon bieżący i zimowy na wszelkiego rodzaju okrycia damskie jako to: rotundy paryzkie, palta, zakłady angielskie i wykonuje takowe podług najświeższych żurnali paryskich i wiedeńskich, z własnych i powierzonych materiałów. Wielki wybór mufek, kołnierzy, boa, czapek damskich i męskich po cenach umiarkowanych.

## SKŁAD FUTER TYTUSA KOWALSKIEGO,

ulica Senatorska Nr 10, w Warszawie.

Poleca Futra damskie w najświeższych fasonach. Mufki, Kołnierze, Boa i Czapeczki futrzane. Futra męskie, Czapki i Kołnierze futrzane. Dachy oraz Marynarki i Surduły specjalnie do polowania. Blamy z wszelkich futer w szczególności popielicowe od rs. 15. CENY UMIARKOWANE.

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i Departament Medyczny w Petersburgu, potwierdzone przez p. Ministra S. W.

### DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH SŁODOWY EKSTRAKT I KARAMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azyatyckiej w Moskwie.



Fabryki ulica „LELIWA” w Warszawie, Zgoda Nr 6.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych.

### MAKART, FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA

KRAK.-PRZEDMIEŚCIE 7 (gdzie cukiernia Toura).

Dział artystyczny prowadzi artysta malarz St. Kozłowski, techniczny Wł. Ehrenkreutz długoletni pracownik firmy Mieczkowskiego i Conrada. Aparaty i utensylia najnowsze. Ceny umiarkowane.

### W SZKOLE RZEMIOSŁ DLA KOBIET ALEKSANDRY KORYCINSKIEJ,

W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr 17.

Otwierają się kursa: Kroju sukien, Bielizny, Szycia, Strojów, Koronkarstwa, Haftów, Pończosznictwa, Rękawicznictwa, Krawatów, Szewstwa, Introligatorstwa, Koszykarstwa, Robót włóczykowych, Tkactwa, Szmuklerstwa, Heliominiatur, Malowania na porcelanie i aksamicie, Wypalania na drzewie i skórze, Rysunków na szkło, Litografii i Metalorytnictwa.

PENSYONARI PRZYJMUJE.

Tamże zakład gimnastyki leczniczej, dla kobiet i dzieci, udzielanej przez doktorów.



257 3-3

W MAGAZYNIE MÓD

Daleszyńskiej,

Marszałkowska Nr 129.

Wykonują się ubiory damskie, palta, oraz wyprawy, z wszelką akuracją, gustem i elegancją. Dla osób na prowincję mieszkających, na desianie, dobrze leżącego stanika i wskazanie długiej spódnicy wyszar czą do wykończenia ko-Obstalunki za zaliczeniem pocztowem.

Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

14813 50

### WODA MEXICO

Feliksa WARESKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu oraz nerwowym i reumatycznym bólowi głowy.

Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, TŁOMACKIE Nr 13, w Warszawie.

Zarządzając Magazynem „M. Marcinek” przez lat dziesięć, zyskać zdołałam na stanowisku tem zaufanie Szanownych Pań. Otwierając z dniem dzisiejszym

### Pracownię Sukien i Okryć damskich

pod firmą

### „DEUX AMIES”

przy ulicy MAZOWIECKIEJ Nr 10,

gdzie przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie toalety damskiej wchodzące, podług najświeższych żurnali paryskich, jako to: SUKNIE, OKRYCIA, WIERZCHY DO FUTER, które z wielką starannością i punktualnością wykonuję, polecam się względem Szanownych Pań, które zadowolnić będzie mym obowiązkiem.

Anioł.

### FABRYKA PLUSZU

JAKÓBA ROTHSTADT, ŚWIĘTOJERSKA Nr 36,

poleca Plusze gładkie i w desenie, zwracając uwagę na jeden lekki i cienki gatunek, nie ustępujący w niczem zagranicznemu i mogący służyć na pokrycie futer.

# JAKÓBA PAWEŁEK,

231-6-6

### KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolfa w Warszawie.

otrzymała na skład główny dzieło p. t.

### WINA OWOCOWE I MIODY

fabrykacya win owocowych i miodów

przez

Konrada Niklewicza.

Wydanie drugie pomnożone.

Cena 50 kop. z przesyłką 60 kop.

FABRYKA KAPELUSZY

MEZKICH I DAMSKICH

J. JANOWSKIEGO

23. Leszno 23.

Przyjmuje kapelusze do farbowania i prze-

rabia na modne fasony. 226 3-3

KONCESYONOWANA

SZKOŁA

### RYSUNKOWO-MALARSKA

W. Urbańskiego

Artysty-Malarza,

ulica WARECKA 7 (parter).

Zapisy przyjmują się od dnia 15-o Września, co-

dziennie, pomiędzy godz. 4-tą a 6-tą popołudniu.

Lekeye rozpoczyna się od dnia 1-go Października

roku bieżącego. 227 3-6

NOWO-OTWORZONY

### ZAKŁAD KEFIROWY

K. ŻYCKIEGO

9. Nowy-Świat 9.

Poleca kefir trzech stopni, podług najracjonal-

niejszych prawideł. Odstawa natychmiastowa

bezpłatna. 220 3-6

PRACOWNIA

SUKIEŃ, OKRYĆ

I UBRAN DZIECINNYCH

MARYI ENDERLIN

przeniesiona na ulicę Chmielną 76, miesz. 24.

SZKOŁA KROJU

SK WARECKIEJ

systemem Worth'a. Uczennice praktykują

nie na muslinie, lecz na materiałach Zakła-

du. Przyjmuje obstalunki i wykonuje po

dług najświeższych żurnali.

Plac Św. Aleksandra Nr 14.

E. STURM

Ogrodnik-Pejzażysta.

Specjalność: zakładanie i urządzenie Parków

i Ogrodów. 242 3-6

Warszawa, Smolna 28.

SZKOŁA

MALARSTWA I RYSUNKU

dla Kobiet

Miłosza Kotarbińskiego,

ulica Widok 14.

Lekeye od dnia 1-go Października.

PRZY PRACOWNI

PELAGII

NOWY-ŚWIAT 21,

udziela lekey kroju sposobem własnym

ułatwionym, na przystępnych warunkach

Uczennice ze wsi mogą być przyjmowane na

stancję. Konwersacya francuska i muzyka.

### SZKOŁY KROJU I SZYCIA

systemem

WORTH'A

pod firmą:

A la Parisienne,

1-sza: Chmielna 30 parter front.

2-ga: Krak.-Przedmieście Nr 7

obok fotografii.

Przy szkołach pracownia sukien,

okryć damskich i ubiorów dziecin-

nych, w której uczennice mogą

praktykować.

PINCE-NEZ, OKULARY,

najcelniejszych fabryk i najściślej do wzroku za-

astosowane, Lornetki, Termometry, Narzędzia

chirurgiczne, Woreczki higieniczne, Gąbki

ochronne, Bandaże i t. p. najtaniej nabyć

można w zakładzie Optyczno-Elektrote-

chnicznym Juliana Drehera, ul.

Szpitalna 6. Tamże: Dzwonki elektryczne,

Piorunochrony, Telefony najlepsze zakłada na

żądanie. Przyjmują się reperacye. 12711 24

Marszałkowska Nr 151.

MAGAZYN DZIECINNY

### Janiny

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.

Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszeki.

Dla dzieci: Specjalnie mocne Pończoszki.

Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia Trykotaże.

Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. 2323-12

Słowem wszystkie artykuły dziecinne.

Nowość!!! Garnitury mebli w całości

również Portyery, Palta, Okrycia, Suknie bez prucia i t. p.

184-10-56 Farbuje i Pierze

Farbiarnia i Pralnia Chemiczna

egzystująca od lat 30.

BEDNARSKA Nr 21 (front na parterze).

FABRYKA KWIATÓW

egzystująca Renomowana od lat 20

M. MAŁKOWSKIEJ,

ulica Senatorska Nr 28.

Posiada wielki wybór kwiatów. Nauka 4 rs.

miesięcznie. Przyjmuje kwiaty do odświeżania.

Koszyki i żardinierzy z kwiatów, ładne i tanie, go-

towe i na zamówienia. 1518-10

### WARSZAWSKA LECZNICA

DLA ZWIERZĄT

225 2-6 31. Ś-to Krzyska 31.

Przyjmuje na kuracye stałą, udziela porady co-

dziennie od 9-ej do 1-ej. popołudniu od 4 do 5-ej.

FABRYKA GORSETÓW

„AU BON TRAVAIL”

Nowy-Świat Nr 25.

Poleca najświeższe fasony, które sprze-

daje po cenach umiarkowanych. Ob-

stalunki wykonują się w przeciągu

24 godzin. Posyłki na prowincję usku-

tuczają się za zaliczeniem pocztowem.

Fabryka wyrabia również gorsety dla

ułamnych, gorsety dziecinne i szelki

do prostego trzymania się.

Uczennice do nauki kroju i szycia przy-

mują się. 143 3-5

31. Nowogrodzka 31. \*\*\*

PRACOWNIA UBIORÓW DAMSKICH

BIELEWSKIEJ,

223 egzystująca od lat 20, 2-6

obecnie przeniesioną została na ulicę No-

wogrodzką 31 na dole, od frontu, a

ciesząc się względami Sz. Pań do tej pory,

więc i nadal polecam się ich względem.

Modele paryzkie. — Krój francuski.

\*\*\* 31. Nowogrodzka 31. \*\*\*

Nauczycielka pianistka, która ukoń-

czyła konserwatorium warszawskie, osoba

wykształcona posiadająca język francuski, po-

szukuje posady na prowincji. Adres: gubernia

Kaliska, Sompolno Bujakowska. 251 3-